KWARTALNIK MIŁOŚNIKÓW ZWIERZĄT

ANACONDA

FUNDACJA OBRONY PRAW ZWIERZĄT

... i przyjaciele

www.anaconda-fundacja.pl

NR 6/2016 KWIECIEŃ/MAJ/CZERWIEC



Taki duży dzidziuś

Został u niej na stałe

Dlaczego mój pies warczy?

Czuje, choć nie widzi

Fot. Marcin Bukuri

Jesteśmy grupą wolontariuszy. Działamy na terenie Gorzowa i w okolicy od sierpnia 2011 roku. Czym się zajmujemy?

- Przeciwdziałamy bezdomności zwierząt: wspieramy akcje zapobiegające rozrodczości zwierząt, organizujemy adopcje zwierząt (domy tymczasowe, stałe), organizujemy pomoc materialną dla schronisk i przytulisk.
- Zwalczamy wszelkie przejawy znęcania się nad zwierzętami: podejmujemy wiele interwencji w obronie praw zwierząt, składamy zawiadomienia o popełnionych przestępstwach na zwierzętach, występujemy w sądach oraz przed innymi władzami i organami w sprawach z zakresu ochrony praw zwierząt, współdziałamy z właściwymi organami i instytucjami w wykrywaniu i zwalczaniu przestępstw i wykroczeń wymierzonych w zwierzęta.
- Występujemy z inicjatywami w zakresie zmiany przepisów prawnych, dotyczących ochrony praw zwierząt oraz współuczestniczymy w tworzeniu aktów prawnych w tej tematyce.
- Znajdujemy nowe, dobre rodziny dla bezdomnych psów i kotów. Cieszy nas ponad 400 udanych adopcji.
- Ratujemy zwierzęta porzucone, chore, zaniedbane, maltretowane psychicznie i fizycznie.
- Propagujemy edukację prozwierzęcą: organizujemy imprezy na rzecz środowiska lokalnego, szkolenia, konferencje.
- Współpracujemy z instytucjami edukacyjnymi (przedszkola, szkoły), z instytucjami kultury i innymi propagującymi humanitarne traktowanie zwierząt.
- Organizujemy spotkania w przedszkolach i szkołach, na których uczymy dzieci i młodzież, jak prawidłowo opiekować się zwierzętami.

Fundacja Obrony Praw Zwierząt
ANACONDA
ul. Łokietka 28
66-400 Gorzów Wlkp.
www.anaconda-fundacja.pl
tel. 691 504 333, 508 334 418,
667 969 456
Jesteśmy też na Facebooku!
email: anaconda.fundacja@gmail.com
KRS: 0000400810
PKO Bank Polski
38 1440 1286 0000 0000 1554 6287

Wiosna z Żelaznym



Sobota (19 marca) w Centrum Ogrodniczym Żelazny pachniała nie tylko wiosennymi kwiatami, ale także wybornym ciastem. Każdy, kto odwiedził fundacyjne stoisko, miał okazję spróbować wypieków naszej wolontariuszki Milenki. Do degustacji oraz na kiermasz rękodzieła zapraszała aktorka gorzowskiego teatru i nasza wolontariuszka Ania Łaniewska. Ceramiczne ozdoby Grażynki Nawrockiej cieszyły się dużym zainteresowaniem. Piękne, kolorowe pisanki, ptaszki, miseczki na rzeżuchę oraz zawieszki i mydełniczki szybko znalazły nabywców. Dziękujemy klientom Centrum Ogrodniczego, którzy nie omijali fundacyjnej skarbonki!

Ciągle się szkolimy

Wolontariusze Anacondy serdecznie dziękują Michałowi Jakubikowi za zorganizowanie nam bezpłatnego szkolenia z pierwszej pomocy przedweterynaryjnej!

Na początku zajęć fantom do ćwiczeń był dla nas tylko kawałkiem plastiku, jednak świetni instruktorzy – Bartek i Agnieszka – szybko zmienili (w naszych głowach) fantomy w cierpiące zwierzęta, którym trzeba pomóc. Nauczyliśmy się tamować krwotoki, usztywniać złamane kończyny, zabezpieczać złamania otwarte oraz prawidłowo wykonywać masaż serca. Przeżywaliśmy prawdziwe emocje: strach (czy sobie poradzę?!), a później radość i wzruszenie, kiedy słyszeliśmy, że nasz „pacjent" zaczyna samodzielnie oddychać, bo dobrze wykonaliśmy masaż serca. Na zakończenie szkolenia był egzamin w terenie. Było bardzo realistycznie! Przykład? Potrącony pies leżał w przydrożnych zaroślach, a ludzie tylko stali i się gapili. My już wiedzieliśmy, co robić, jak pomóc.

Dziękujemy Bartkowi i Agnieszce za świetny trening – jesteście wspaniali! Dziękujemy też Michałowi (to miejski łowczy, twórca Lubuskiego Ambulansu Ratownictwa Weterynaryjnego)!

A jeśli ktoś chciałby wziąć udział w takim szkoleniu – wystarczy do nas napisać: anaconda.fundacja@gmail.com. Poinformujemy o miejscu i terminie kursu.

Karina Szymańska



Czuje, choć nie widzi

– Jeśli nie wiecie czegoś o chorobie waszego zwierzaka, pytajcie. Bardzo często strach ma wielkie oczy – mówią gorzowianki Nikola i jej mama Kasia, opiekunki Sproketa, niewidomego cocker spaniela.

Te jego oczy. Od razu widać, że są inne, białe. Jak ludzie na nie reagują?

Nikola: Różnie: jedni wołają „wow! co on ma z oczami?", inni myślą, że to taka cecha rasy – jasne oczy jak u psów husky. Są też reakcje typu „biedny piesek", co nieraz prowadzi do zabawnych sytuacji, gdyż Sproket słysząc ten tekst, idzie, jakby odniósł jakieś wielkie obrażenia na polu bitwy. Spotkałyśmy się też, niestety, z przykrymi reakcjami. Na przykład kiedyś spotkane na spacerze dziecko powiedziało, że boi się jego oczu. Dziwnie się wtedy poczułyśmy. No, ale ludzie są różni.



Czy były jakieś sygnały, że coś niepokojącego dzieje się ze wzrokiem Sproketa?

Kasia: Pamiętam jeden z naszych długich spacerów. To było dosyć dawno, ale zauważyłyśmy wtedy u niego dziwne zachowanie. Nie chciał przejść z nasłonecznionego miejsca do cienia, jakby czegoś się bał. Wtedy nie wiedziałyśmy jeszcze, że u naszego psa pojawi się z czasem zaćma (katarakta), a to były jej pierwsze objawy. Po pewnym czasie oczy Sproketa zaczęły robić się białe. Odwiedziłyśmy wówczas lekarza weterynarii, który specjalizuje się w okulistyce i to pani doktor wyjaśniła nam, jak i dlaczego do tego doszło. Jest to wada genetyczna, która bardzo często występuje u cocker spanieli. Sproki całkiem oślepł, gdy miał około 8 lat.

Gdybym nie widziała oczu Sproketa, nie powiedziałabym, że jest niewidomy. Po domu porusza się bez problemu. Czasami tylko trącił nosem moją nogę, ponieważ byłam na jego drodze...

Kasia: W ogóle radzi sobie rewelacyjnie! Zarówno w mieszkaniu, jak i na spacerach, na których jest spuszczany ze smyczki. W domu ma problem z poruszaniem się jedynie w jednym z pokoi, w którym zmienił się układ mebli po niedawnym remoncie. Jednak i z tym daje sobie radę, porusza się powoli i reaguje na nasze wskazówki typu „Sproket, pomalutku", „Sprokuś, uważaj" czy „Sproket, stój". Te proste komendy bardzo ułatwiają jemu i nam funkcjonowanie w każdej sytuacji. Ponadto trzeba pamiętać o tym, że Sproket posiada jeszcze wspaniały słuch oraz węch, który jest najważniejszym zmysłem dla psa.

Nikola: Zdarza się, że Sproki rozpędzi się za bardzo na spacerze i uderzy w czyjąś nogę, auto lub drzewko, ale w ogóle nie robi to na nim wrażenia. Uderzy raz i później już pamięta, że w tamtym miejscu była przeszkoda i porusza się ostrożniej.

Utrata wzroku u kochanego psiaka to na pewno szok. Jaka była wasza reakcja na to, że Sproket nigdy nie będzie widział?

Nikola: Z początku wielkie przejęcie, panika. Jakie mamy opcje, co robimy, jak leczymy?! Przecież można wykonać operację! Zrobimy to! Jednak po spokojnym przemyśleniu i przeanalizowaniu wszystkiego oraz po rozmowie z panią doktor stwierdziłyśmy, że nie będziemy podejmować tak ogromnego ryzyka, jakie niesie ze sobą operacja oczu. Nie jest to zabieg ratujący życie, a grozi licznymi komplikacjami, które u psa w wieku Sproketa mogłyby się pojawić. Nie chciałyśmy narażać go na dodatkowy stres.

Czy oczy Sproketa wymagają jakichś specjalnych zabiegów pielęgnacyjnych?

Kasia: Z tak zaawansowaną kataraktą nie można już walczyć w inny sposób, niż przez zabieg przeszczepienia sztucznej soczewki, a takiego zabiegu nie chcemy. Pogodziłyśmy się z tym zarówno my, jak i nasz pies. Myślę, że świetnie sobie radzimy. W takim stanie, w jakim jest teraz Sproket, nie jest konieczne stosowanie żadnych kropli, nie występują żadne stany zapalne czy łzawienie. Sproki funkcjonuje prawie jak każdy inny zdrowy pies.

Czasami ludziom brakuje po prostu odwagi lub mają zbyt mało wiedzy, a za dużo obaw. Co powiedziałybyście osobom, które zastanawiają się nad adopcją zwierzaka z ułomnością?

Kasia: Każde stworzenie zasługuje na miłość. Zdrowe czy też chore, wszystkie wymagają od nas właściwej opieki. A te z ułomnością? Gwarantuję, że takie zbliżą się do nas jeszcze bardziej. Na pewno będą nam wdzięczne, że stworzyliśmy im dogodne warunki i kochamy je pomimo niepełnosprawności. Nie bójmy się takich zwierząt.

Nikola: Jeśli nie wiecie czegoś o chorobie waszego zwierzaki, pytajcie. Bardzo często strach ma wielkie oczy, a te zwierzaki potrzebują nas bardziej niż jakiekolwiek inne. Pamiętajmy, że one też czują.

Rozmawiała
Ania Nowakowska

Taki duży dzidziuś

Mają już swoje rytuały, takie rodzinne zwyczaje: rano wspólnie z Olą odprowadza Roberta do garażu, a o dziewiątej na placu papieskim spotyka się ze swoją przyjaciółką Aki.

Ola do Gorzowa przyjechała trzy lata temu ze Śląska. Z Nortim, poprzednim psem. Tutaj poznała Roberta. Dla niego pies w domu był nowością, ona ze zwierzętami ma do czynienia od zawsze. Pierwszy był kundelek. – Ojciec gdzieś na niego zagwizdał, a ten podszedł. I tak już został – wspomina. Miała już w życiu wiele psów, wymienia ich długą listę (Kubuś, Tarzan, Cezar, Nestorek...), a z każdym wiąże się jakieś wspomnienie. No i w domu były jeszcze koty. Choć ojciec nie bardzo je lubił. Były też chomiki i wiewiórki ziemne.

Prawdziwe psy

Kiedy w grudniu 2014 r. odszedł Norti, Ola z Robertem planowali kupić owczarka z hodowli. Są zakochani w tej rasie. Dlaczego akurat w owczarkach? – Bo to prawdziwe psy – Robert stawia sprawę jasno. – Owczarki są kochające, mądre... – zaczyna wyliczać Ola. – No ten jest wyjątkiem potwierdzającym regułę – śmieje się Robert. – Faktycznie, nie jest zbyt mądry – potwierdza Ola. – Jest takim dużym dzidziusiem. Ale on dużo przeszedł w życiu, był w schronisku, a teraz nadrabia. Jest cudowny, uczy się komend, choć nie zawsze chce je wykonywać.

Na ogłoszenie fundacji z Gostynia Ola natknęła się na facebooku. Popatrzyła na zdjęcia psa i od razu w nim się zakochała. – Okazało się, że znaleziono go w Gostyniu mniej więcej w tym samym czasie, kiedy umierał Norti. To musiał być znak – mówi. Rollo był wtedy na skraju śmierci głodowej. – Widzieliśmy zdjęcia, można było jedną ręką chwycić go za biodra. Na szczęście nie poddał się i czekał na nas – dodaje Ola. Nie udało im się poznać jego wcześniejszej historii. Widzą jednak, że nie lubi mężczyzn w czarnych płaszczach.

Beka, więc szanuje

Do Gostynia dojechali z przygodami. – Jakiś gościu nam z tyłu wjechał w samochód, ale na szczęście wszystko tam działało i mogliśmy wrócić z nowym psem – opowiada Ola. To drugi adoptowany pies, wcześniej były znajdy.

To było 13 lutego ub. roku. Od razu ich zaakceptował. – Gdy weszliśmy do jego boksu, trochę się bał, szybko okazał radość. Po pierwszym tygodniu zaczął już machać ogonem i bekać. Nie wiedzieliśmy, jak to rozumieć. Po każdym posiłku przychodził do Roberta i bekał mu prosto w twarz. Okazuje się, że jest to oznaka najwyższego szacunku – mówi Ola. Gdy go wzięli, ważył mniej niż 30 kg, dziś ma prawie 35 kg.

Mimo swoich dwóch lat życia budzi respekt. Lubi się bawić, ale okazuje to w taki sposób, że każdy go się boi. Nie wpuszcza nikogo obcego do domu. – Musimy mu wtedy zakładać kaganiec, bo niekiedy wstępuje w niego pies-morderca – mówi Ola. Gdy ona kłóci się z Robertem, Rollo staje w obronie tego drugiego. – Kiedyś mnie nawet w tyłek dziabnął – śmieje się Ola. – Chcielibyśmy adoptować mu jakąś dziewczynę, ale najpierw musi zmądrzeć, no dobrze, uspokoić się – tłumaczy.

Rodzina domatorów

Rollo nie stwarza problemów, gdy wychodzą z domu i zostawiają go samego. Wystarczy, że mu włączą telewizor. – Lubi oglądać filmy, może być nawet „Moda na sukces" – śmieje się Ola. Czyli trochę jak jego właściciele, którzy deklarują, że są domatorami.

Rollo w tym roku po raz pierwszy zostanie bez opiekunów – trafi do wujka Oli. Nie będzie miał tam źle, bo to w końcu będzie psie ranczo. – Nie możemy go zabrać na komunię – tłumaczy Ola. – Nie wiem, jak to zniosę, pewnie bardzo to przeżyję.

Jest dla nich wszystkim. – Liczymy się z tym, że mamy pod opieką psa, pod niego też ułożyliśmy urlop – razem biegaliśmy, byliśmy w lesie, nad wodą – wylicza Robert. – Wszystko planujemy pod niego – podkreśla Ola. Specjalnie dla niego powstał nawet blog!

– Zdaję sobie sprawę, że to nie jest człowiek, tylko zwierzę, ale taki synuś naprawdę jest w porządku – śmieje się Ola.



Wojciech Wyszogrodzki
Zdjęcie: Marcin Bukuri

Może kiedyś do mnie wróci

Przepraszam wszystkie świerszcze bananowe (i mączniki), które musiałam, no wiecie... Ale zrozumcie: ptak też człowiek, jeść musi.

Wszystko zaczęło się tak nadzwyczajnie zwyczajnie, jak to się zwykle zaczyna. Lato. Upał. Środek sierpnia. Wakacje. Stoję sobie przed domem na Teatralnej i rozmawiam z sąsiadeczką, która właśnie wyszła z psem na popołudniowy spacer. Gadamy, gadamy (zauważyliście, że my – "psiarze-kociarze" zawsze znajdujemy jakiś wspólny temat?), gadamy, gadamy... Pies coś znalazł w trawie i trąca to nosem. Gadamy, gadamy... Znowu trąca. Szczeknął. O, poruszyło się. Mała szara, brudna kulka. Opierzona kulka. Czyli: ptaszek?

Dlaczego ja?

Podnoszę (wiem, że nie wolno). Tak, to ptak. Przerażony, zmęczony, zabiedzony i bardzo brudny. I strasznie zapchlony! Brrr, fuj (przepraszam, ale nie lubię pcheł i kleszczy – wiem, wiem, to też stworzenia Boże, ale...), brrr, fuj!

Wiem, że nie należy podnosić "znalezionych" ptaków, ale coś mi mówi, że ten tu sam sobie nie poradzi, bo coś z nim jest nie tak. Pomyślałam wtedy – patrząc w niebo z wyrzutem – dlaczego ja? Znowu? Przecież parę dni temu odleciał "mój" oswojony szpaczek (mieszkał przez 6 tygodni w spiżarni na szczotce)! Trzy koty, barykadowanie spiżarni, karmienie co godzinę od piątej rano, noszenie do pracy... No dobra, już nic nie mówię.

Podniosłam. Wzięłam. Przygarnęłam. I tak się zaczęła moja przygoda z jerzykiem przez "rz". Sprawdziłam w internecie, że jerzyki (Apus apus – jest często mylony z jaskółką) odlatują w połowie sierpnia do Afryki. A "mój"? Co ty tu robisz maleńki?

Zbyt mały, by przeżyć

Okazało się również, że dobrze zrobiłam, podnosząc go z trawnika, ponieważ jerzyki same nie "wystartują" z ziemi. Mają krótkie, skierowane do przodu łapki, przystosowane tylko do "zawieszania się" na skałkach albo na murach, a po ziemi nawet chodzić nie potrafią, jedynie pełzają. To co tu mówić o startowaniu!

Niektórym dorosłym (!) jerzykom udało się jakimś sposobem wzbić w powietrze z ziemi, ale ten "mój" chyba do tych szczęśliwców nie należy, skoro na trawie leży (wierszyk!). Nie wiem, jakiś jest nie taki...

Potrzebna mi rada. Sama nic nie wymyślę. Zadzwonię do Fundacji "Ratujmy Ptaki". Pani Zofia Brzozowska już mi pomogła przy "ratowaniu" szpaczka, więc... W słuchawce, niestety, nie słyszę dobrych wieści. "Mój" jerzyk jest młodym jerzykiem, który z jakichś powodów nie odleciał z resztą stada. Ma niewyrośnięte lotki i jest zbyt mały, żeby przeżyć. Ratowanie jerzyka jest bardzo trudne i kosztowne. Jest bardzo wymagającym ptakiem. Jest owadożercą, ale nie bierze byle czego. Może jeść tylko świerszcze albo wyliniałe mączniki – wszystko inne mu szkodzi i może spowodować śmierć ptaka. Jeżeli będzie źle żywiony, wypadną mu lotki, a to dla tego, najlepszego na świecie lotnika – wyrok śmierci.



Trzeba go mierzyć i ważyć, bo jeżeli wypuści się go za wcześnie (z nie do końca wyrośniętymi lotkami) – zginie. Jeżeli będzie za chudy, za słaby – zginie. Jeżeli będzie miał uszkodzone lub zanieczyszczone pióra – zginie.

Nie da pani rady

Musi być silny, duży i zdrowy. Przecież lata na wysokości 2000 m z zawrotną prędkością 160-200 km/h, a pierwsze dwa – trzy lata swojego życia spędza wyłącznie w powietrzu: je, pije, kopuluje, a nawet śpi. Na marginesie: to prawdziwa zagadka dla naukowców, nadal nie wiedzą, jak on to robi... Z powodu wybitnych zdolności tego małego ptaszka organizują międzynarodowe sympozja, a we Frankfurcie nad Menem powstał Instytut Jerzyka (Mauerseglerklinik in Frankfurt am Main), gdzie przetrąconym jerzykom "wkleja" się utracone lotki. Tylko pozazdrościć! Nie wklejania lotek, tylko instytutu.

– Nie da pani rady – usłyszałam w słuchawce. – Wychowanie jerzyka przez niedoświadczonego człowieka jest niemożliwe, nic z tego nie będzie.

Płakać mi się chce. "Mały" patrzy na mnie oczkami jak paciorki, łypie, czeka na wyrok.

– Chcę spróbować – odpowiedziałam.

– Przecież go nie wyrzucę.

(cisza) – Dobrze, powiem pani, co trzeba zrobić – tu nastąpiła rzeczowa i treściwa...

Instrukcja Obsługi Małego Jerzyka

1. Ręce umyć. Koniecznie! I napoić. (pipeta, czysta woda, wszystko sterylne)
2. Zdobyć świerszcze i mączniki. Nakarmić ptaka. (ręce umyć, wszystko sterylne)
3. Odwiedzić weterynarza (zbadanie ptaszka, odpchlenie i zastrzyk w łapkę z vit. B Complex).
4. Zdobyć Nekton-S (takie witaminy dla papug).
5. Kupić elektroniczną wagę żywnościową

ciąg dalszy na str. 6

Może kiedyś do mnie wróci

ciąg dalszy ze str. 5

(ptaszek musi być ważony co do grama) i zdobyć pipetę (kroplomierz – do pojenia ptaszka).
Punkt 1 – wykonany! (łatwizna)
Punkt 2? Ooo, ten wymagał nie lada szybkości! Okazało się, że świerszcze w zoologicznym to towar deficytowy i kto pierwszy ten lepszy! A ptak chce jeść! Zatem: wszystkie sklepy zoologiczne obdzwonione (już wiem, gdzie i o której jest dostawa) i jazda na polowanie! Są! Zapas świerszczy (na jeden dzień) zrobiony. Ze zdobyciem mączników jest trochę łatwiej.



Ale... te długie, wijące się białe robale, brr, chrr. Dam radę, dam radę, dam radę...
Muszę działać mądrzej: zamawiam świerszcze przez internet. Z Owadodajni, aż z Gdyni. Przyjeżdżają po dwóch dniach, świerszcząc i skacząc w specjalnym pudełku z dziurkami.
Punkt 3 (wizyta u weta) – wykonany! Ptaszek zdrowy. I czyściutki. I nic mu nie dolega. Hurrra!
Punkt 4 (Nekton-S-13 Vitamins for Birds). Nie do dostania! Internet... Jest. Pół Polski przejechał. Z Częstochowy. Z jedynego (polskiego) sklepu, jaki znalazłam.
Punkt 5 – uff, wykonany! Łatwizna! Kupuję wagę elektroniczną. Waga mi się zawsze przyda – będę odtąd ważyć każdą wisienkę na torcie!

Czas na Wielki Lot

Miesiąc wakacji w spiżarni: ciepełko, świerszcze... samo życie! Chciałoby się rzec: skąd my to znamy. Tylko jerzykowa miejscówka inna. W odróżnieniu od nadruchliwego szpaczka – jerzyk wolał ciche i ciemne pudełko po butach marki Lasocki i frottową skarpetkę do przytulania.
No i higiena. To bardzo ważne, bo pióra są u jerzyka na wagę złota. W powietrzu raczej się nie ubrudzi, a w kartoniku i owszem. Trzeba myć mu piórka ciepłą wodą. I zmieniać podkłady z papierowych ręczników. I ciągle, ciągle myć ręce.
I nadszedł 15 września. Wczesne popołudnie. Trochę późno na Wielki Lot. Ale trudno, jerzyk nie przeżyje w niewoli. Trzeba go wypuścić. Na szczęście w tym roku wrzesień jest naprawdę słoneczny i ciepły.
I znowu instrukcja obsługi:
1. Żeby wypuścić jerzyka, musimy być absolutnie pewni, że już nie rośnie.
2. Przez trzy dni mierzone lotki nie rosną, a waga stabilizuje się i nawet lekko spada.
3. Umyć lotki z odchodów. Wysuszyć papierowym ręcznikiem.
4. Jerzyk jest niespokojny – często ćwiczy skrzydła i odmawia jedzenia.
„Mój" był taki „niespokojny", że wyskoczył z Lasockiego i zawisł na drzwiach do spiżarni, o czym życzliwie poinformowały mnie koty (z drugiej strony drzwi pilnowały, żeby mu się nic nie stało).
Dorosły jerzyk waży ok. 42 gramów. Maleńki. Na szczęście jerzyki po opuszczeniu gniazda nie potrzebują już opieki ptasiej mamy i są w pełni samodzielne.
Nad łąkami, nad Wartą... Daleko, daleko od zgiełku miasta. Poszybował do tej swojej Afryki. I tyle go widzieliśmy. Ciekawe czy wróci? Podobno jerzyki zawsze wracają.

Ania Łania

P.S. Jerzyk zjada dziennie ok. 20 tys. komarów i meszek – po co wydawać grube tysiące na trujące opryski, kiedy mamy takiego sprzymierzeńca? I to za darmo! W Polsce niestety masowo zabija się te chronione prawem ptaki, niszcząc i zamurowując ich miejsca lęgowe, czasami z młodymi w środku. Horror.



Świat według Jerzyka

Oooo! Jaki piękny świat! – zaświergolił mały Jerzyk, kiedy przez dziurkę w dachu po raz pierwszy zobaczył kawałek nieba.
– Mamo! Mamo! Czy cały świat jest taki... błękitno-niebieski?
Mama Jerzykowa przyniosła właśnie w dzióbku kulkę z komarów, nie mogła więc od razu odpowiedzieć małemu Jerzykowi.
– Mamo! Mamo! A czy jak już dorosnę, to mi też wyrosną kolce? Bo wiewiórka mówiła, że wszystkim jeżykom wyrastają kolce...?
Mama Jerzykowa uśmiechnęła się tylko i kiedy mały Jerzyk zjadał swoją kolację, odpowiedziała:
– Nie synku, nam nie wyrastają kolce. Kolce mają jeżyki żyjące w lesie, a my jesteśmy jerzykami ptakami... Nam wyrastają piórka. Małe jeżyki leśne mają kolce, a my mamy skrzydełka i lotki...
A nasz świat rzeczywiście jest błękitno-niebieski. My, jerzyki, spędzamy całe swoje życie w obłokach, więc nasz powietrzny świat jest cudownie błękitny... Czasami, kiedy zbiera się na burzę, niebo robi się czarno-granatowe, a chmury ciężkie od deszczu – tych chmur synku musisz się bardzo strzec i uciekać od nich jak najdalej... Ani deszcz, ani burza nie jest dobra dla nas, ptaków. Spójrz synku – masz takie malutkie, zakręcone pazurki – zawsze możesz się gdzieś „zaczepić" i przeczekać burzę... A teraz już śpij. Musisz być silny i wypoczęty, bo jutro wylatujemy bardzo, bardzo daleko...
– Oooo, a jak daleko, mamusiu? – zapytał mały Jerzyk.
– Bardzo daleko. Do gorącej Afryki. Kończy się lato, a my, jerzyki, nie przetrwamy zimy...
– A dlaczego, mamusiu?
– Bo zima nie ma much i komarów, głuptasie! – uśmiechnęła się mama Jerzykowa.
– Aha... – powiedział mały Jerzyk – ja bardzo lubię komary... pychoootaaa... chrrr... śriii... chrrr... śriii... chrrr... śriii...
– Śpij, śpij maleństwo... Jutro lecimy w wielki, błękitno-niebieski świat.



Ania Łania
Ilustracje Magdalena Ćwiertnia

O psie, który żył w

Oto dzieje Maksa, który pod opiekę naszej fundacji trafił w lutym tego roku. Musieliśmy zabrać go z kojca, bo nikt już nie miał dla niego czasu, jedzenia i po prostu – serca. Typowa, smutna historia, ale jest szansa na happy end. Wszystko w waszych rękach.

Maksiu jako szczeniak został porzucony i przywiązany do drzewa w lesie. Właściciel zostawił go tam na pewną śmierć, jednak los się do niego uśmiechnął, a przynajmniej tak się wydawało. Nowi właściciele przynieśli szczeniaczka do domu, gdyż maluch był słodki, ładny, kochany i podobał się dzieciom. Istny pluszak. Jednak Maksiu zaczął rosnąć i ze słodkiej psiej maskotki stał się dorosłym psem, dla którego zaczęło brakować miejsca w domu. Po pewnym czasie wylądował w kojcu. Według jego właścicieli było to jedyne właściwe rozwiązanie, gdyż nie musieli się nim zajmować i mieli święty spokój. Nie potrzebował zabawy, spaceru, głaskania... Czasami ktoś rzucił mu coś do jedzenia, a czasem i o tym zapominano.

Oczy mówiły: zabierz mnie stąd

Maks siedział w kojcu, w którym nie miał budy ani nawet żadnej szmaty, która mogłaby posłużyć mu za legowisko. Jego „łóżkiem" były śmieci i cegły, gdyż dzieci traktowały jego kojec jak śmietnik, do którego wrzucały wszystko, co popadnie. Gdy dzieciaki grały w piłkę, jego kojec służył za bramkę. Przez kilka lat sytuacja wyglądała tak samo – Maks był ciągle przerażony i głodny. Gdy nasza wolontariuszka zobaczyła go w dniu interwencji, pierwsze, co rzuciło jej się w oczy, to niesamowicie wystające żebra i widoczny cały kręgosłup. Maks stał na kupie gruzu i śmieci, czekając, aż ktoś go stamtąd zabierze. Jego oczy wyrażały taki smutek, że nie sposób było nie pochylić się nad tym psem. Jego wzrok prosił „zabierz mnie stąd". Maks w kojcu nie miał ani wody, ani jedzenia. Po prostu stał i dygotał z zimna. Kiedy wolontariuszka podeszła do niego i „cmoknęła", radośnie zamerdał ogonem. Wyglądał na przyjaźnie nastawionego i dlatego też dziewczyna włożyła rękę do kojca, tak naprawdę ryzykując pogryzieniem (nie znała psa), jednak Maks zareagował bardzo pozytywnie. Zaczął się cieszyć, lizać rękę, widać było, że bardzo brakuje mu kontaktu z człowiekiem.

Pchły, robaki, niedowaga...

Wiedząc, że Maks jest niesamowicie głodny, wolontariuszka dała mu trochę karmy, pamiętając o tym, że od dawna nie jadł i nie może dostać normalnej porcji. Jak można było się domyślić, pies rzucił się na miskę i w ciągu sekundy pochłonął dosłownie wszystko. Wtedy zapadła decyzja – on nie może tam zostać. Maks trafił do weterynarza, gdzie został dokładnie obejrzany. Okazało się, że waży 21 kg, a przy jego gabarytach to o wiele za mało. Był skrajnie



śmieciach

wychudzony, brudny, zapchlony i zarobaczony. Oczywiście pchłami i robakami lekarz zajął się w pierwszej kolejności. Mimo że wcześniej Maks był bardzo spokojny, to u weterynarza przerażenie sytuacją wzięło górę, jednak i z tym sobie poradziliśmy. Niestety, ze względu na brak miejsc w naszych domach tymczasowych, Maks musiał wrócić do kojca. Wrócił na trochę i był cały czas pod czujnym okiem wolontariuszki. To ona jeździła tam kilka razy dziennie i dawała mu jeść, dawała wodę, sprawdzała, czy wszystko w porządku, czy ma na czym spać i czy czysto w kojcu. Zresztą, sama ten kojec wysprzątała. Po kilku dniach udało się znaleźć miejsce i Maks został zabrany do hoteliku, gdzie dostał fachową opiekę oraz mógł być sprawdzony pod kątem behawiorystycznym.

Całkiem inny pies!

Tam został też porządnie odkarmiony, o co zadbali zarówno właściciele, jak i nasze wolontariuszki. Dziewczyny jeździły do niego, gdy tylko miały czas. Doglądały Maksa, który wreszcie był bezpieczny. Już po tygodniu było widać dużą różnicę – pięknie przybierał na wadze i zmieniał się na lepsze. Zrobił się otwarty, radosny, chętnie się bawił. Całkiem inny pies! Po starym Maksie przerażonym, smutnym, dygoczącym z zimna i stojącym po pas w śmieciach nie było już śladu. Wygląda i zachowuje się jak dużo młodszy pies, co jest jego dużym atutem. Teraz to aktywny, szczęśliwy i zadbany psiak, który chętnie korzysta z każdej okazji do zabawy. Podoba mu się wszystko, co się turla, a najbardziej lubi bieganie z piłką. Jak na aktywnego psa przystało, Maksiu jest w ciągłym ruchu i sprawia mu to ogromną przyjemność. Po prostu musi się chłopak wybiegać i nie ma co się dziwić, po tak długim czasie spędzonym w kojcu...

Wymaga zaangażowania

Jedyne, czego teraz Maksowi brakuje, to dom, taki stały lub chociaż tymczasowy z kochającymi opiekunami, którzy poświęcą mu swój czas i nauczą wszystkiego od początku. Potrzebuje na pewno ludzi aktywnych, takich, którzy będą chcieli z nim pracować, gdyż przez całe swoje życie ten zwierzak mógł przechadzać się jedynie wzdłuż krótkiej ściany krat w kojcu, drepcząc po stercie śmieci. Na pewno idealnym miejscem dla Maksa będzie dom z ogrodem, gdzie psiak będzie mógł się wyszaleć. Jeśli miałby mieszkać w mieszkaniu, to obowiązkowe będą długie spacery. Ze względu na przeszłość, jego usposobienie, jak i naturę nie polecamy Maksa do domu z dziećmi i innymi zwierzętami. Najlepiej będzie się czuł, gdy będzie jedynym zwierzakiem w domu. Wiemy, że Maksiu wymaga pracy i wiemy, że nie jest idealnym kandydatem do adopcji, ale wiemy też, jaki z niego wspaniały psiak i jak szybko uczy się prawidłowych zachowań oraz jak bardzo pragnie kontaktu z człowiekiem.

Przecież nie może wiecznie żyć w hoteliku, mimo że ma tam świetne warunki. Jemu potrzebny jest człowiek, który z nim będzie. Czy znajdzie się ktoś taki i szczęśliwie zakończy historię Maksia? W tej sprawie można kontaktować się z nami pod nr.: 518 224 544 lub 667 969 456.

Ania Nowakowska
Zdjęcia: Agnieszka Tarnowska



Został u niej na stałe

Zdarzają się dni, kiedy niespodziewanie trafia do nas ktoś wyjątkowy. Tym kimś może być pies, kot czy nawet królik, a jego wyjątkowość zależna jest od wielu rzeczy – sposobu, w jaki zwierzak do nas dociera, historii, jaką niesie ze sobą czy chociażby reakcji, jakie w nas wyzwolił…

Diego w ręce naszej fundacji wpadł na początku listopada ub. roku. Wzięliśmy go ze schroniska, gdzie porzucił go jego właściciel, wcześniej informując nas, że ma takiego kota i że go nie chce, „bo coś z nim nie tak". Tłumaczenia tego pana były pokrętne, zawiłe i od razu coś w tym wszystkim nie grało. Poproszono go, żeby zawiózł kotka do lecznicy lub do wolontariuszki, ale mężczyzna nie miał tyle odwagi i dostarczył zwierzaka prosto do schroniska.

Wywracał się, kiwał główką

Razem z innymi wolontariuszami wiedzieliśmy, że kotek wymaga pomocy weterynaryjnej, jednak nie było wiadomo, czego się spodziewać. Wypadek? Zatrucie? A może okrucieństwo ze strony człowieka? Z duszą na ramieniu pojechaliśmy do schroniska i gdy zobaczyliśmy Diegusia, wiedzieliśmy, że będzie to wyjątkowy kot. Lekka ulga, zmartwienie i troska mieszały się w naszych sercach. Zabraliśmy go i pojechaliśmy do lecznicy, gdzie nasze przypuszczenia zostały wstępnie potwierdzone – zaburzenia móżdżkowe. Diego miał takie objawy, jak chwiejność chodu, zaburzenia równowagi, brak koordynacji ruchowej i do tego sporą niedowagę. Puszczony na podłodze wywracał się, siadał i nie mógł wstać, kiwał główką. Weterynarz jego rokowania określił jako niepewne. Diego dostał całą masę leków, m.in. witaminy z grupy B w zastrzykach, antybiotyk i mnóstwo innych iniekcji. Zastrzyki były bolesne i bardzo nieprzyjemne, jednak konieczne. Po kilku dniach trafił do domu tymczasowego, gdzie miał zapewnioną świetną opiekę. Niestety, zastrzyki nadwyrężyły ten słaby i niedożywiony organizm, kotek zaczął zwracać i miał biegunkę. Na szczęście po zakończeniu leczenia objawy ustąpiły. Diego mógł zacząć dochodzić do formy, o co dbała nasza wolontariuszka: specjalna karma, suplementy diety, do tego duża dawka miłości i ciepła sprawiły cuda…

Teraz ma dwóch braci

Po pewnym czasie poprawę widać było gołym okiem. Diego zaczął przybierać na wadze, jego ruchy stawały się coraz bardziej pewne, nauczył się chodzić w taki sposób, że lepiej utrzymuje równowagę, coraz rzadziej upada. Stał się silnym kocurkiem, który mimo swoich ułomności, mimo hipoplazji móżdżku daje sobie radę w codziennym życiu. Nawet jeśli nie potrafi skakać, a jedynie wspinać się po meblach, świetnie sobie radzi i bawi się, jak każdy normalny młody kot. Całkiem niedawno Diego nauczył się wchodzić na legowisko na drapaku, co jest dużym sukcesem.

Nasza wolontariuszka włożyła tak dużo serca i wysiłku w to, żeby Dieguś miał lepsze życie, że nie mogła się z nim rozstać. Pod koniec marca tego roku Agnieszka adoptowała zwierzaka i dołączył on na stałe do dwóch kocich braci – Tacco i Flippera. Dla Diegusia obecność innych kotów to, poza troskliwą opieką wolontariuszki, najlepsza forma rehabilitacji. Lepszego zakończenia tej historii nie mogliśmy sobie wyobrazić. On pewnie też.

Ania Nowakowska
Zdjęcie: Agnieszka Tarnowska



Psy też lubią majówki

Właśnie zaczyna się majówkowy zawrót głowy. Będziemy częściej spędzać czas poza domem. Być może będą to krótkie lub dłuższe wypady poza miasto, grillowanie, wycieczki na łono natury czy zwykłe lenistwo w ogrodowym hamaku. Czy znajdzie się tam miejsce dla psa?

No właśnie, co zrobić, jeśli mamy w domu zwierzaki, a planujemy wyjechać na dłużej? O ile w przypadku kota sprawa jest dosyć prosta – zapewne i tak prześpi większą część naszej nieobecności – wystarczy zabezpieczyć okna oraz znaleźć kogoś zaprzyjaźnionego, aby dał futrzakowi jedzenie, zmienił wodę w misce i z grubsza sprzątnął kuwetę, to w przypadku psów sprawa wygląda trochę gorzej. Na szczęście to również można tak zorganizować, że wszyscy będą zadowoleni.

Pies mile widziany

Zacznijmy od kilkudniowych wypadów za miasto. Coraz więcej hoteli, pensjonatów czy domów gościnnych pozwala na pobyt z naszymi ukochanymi pupilami. Wystarczy po prostu zapytać przed rezerwacją, czy jest taka możliwość, aby zabrać psiaka ze sobą lub wcześniej poszukać na stronach internetowych. Informacji jest sporo, gdyż rośnie liczba osób chcących zabierać zwierzaki na dłuższy lub krótszy wypoczynek. Niektóre pensjonaty wręcz chwalą się tym na swoich stronach, że u nich cała rodzina może spędzić świetnie czas wolny, wliczając w to również psa. Psiak może nie tylko przebywać z nami w pokoju, ale też ma możliwość korzystania z większej części obiektu – pod warunkiem zachowania czystości oraz bezpieczeństwa.

Nie dla psa kiełbasa... z grilla

Kolejna kwestia to rodzinne grillowanie. Jeśli zamierzamy spędzić ten czas na ogrodzonych działkach czy ogrodach, to nic nie stoi na przeszkodzie, żeby wziąć psiaka ze sobą. Pamiętajmy jednak, aby zapewnić psu i pozostałym uczestnikom bezpieczeństwo. Nie możemy zostawić naszego pupila samego z grillem. Może dziwne, ale jednak pokusa, jaką jest pieczona karkóweczka, kiełbaska czy szaszłyk, może być na tyle silna, że żarzące się węgle nie powstrzymają psa. Poparzenia, jakich w takiej sytuacji może doznać psi pysk, mogą mieć tragiczne skutki, a tego na pewno każdy kochający opiekun chciałby uniknąć. Poza tym pamiętajmy, aby nasz pies miał dostęp do świeżej wody oraz możliwość odpoczynku w cieniu na posłaniu. Owszem, psy lubią wybawić się i wygrzać na słońcu, ale muszą też jakoś odpocząć i wychłodzić organizm.

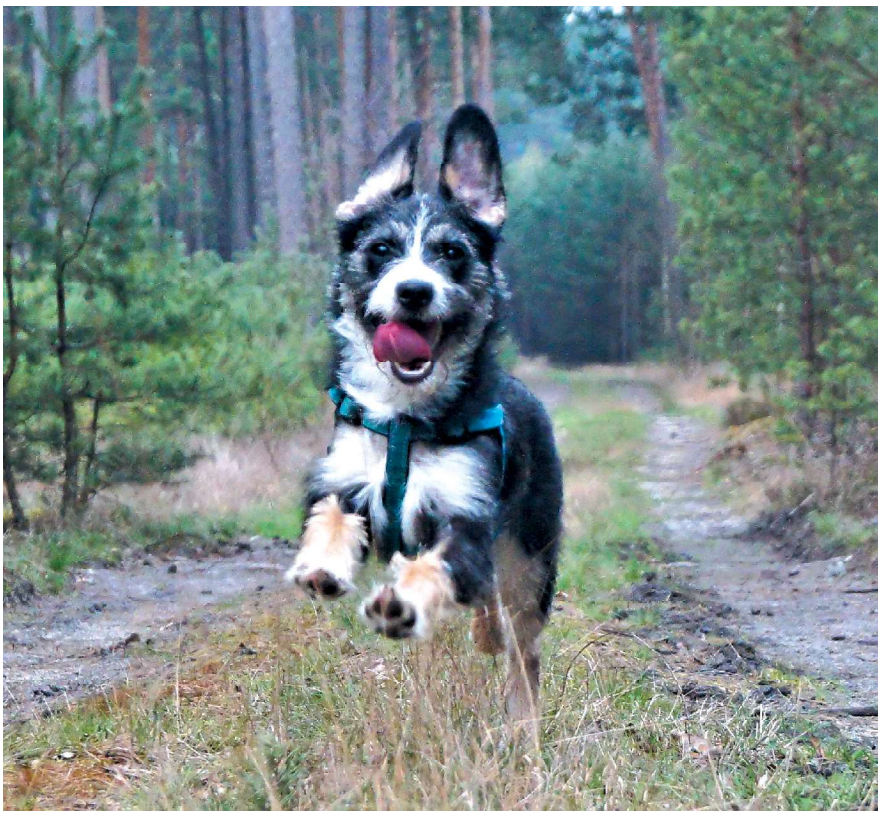
I ostatnia sprawa. Jeżeli musicie przypiąć psa dla jego bezpieczeństwa lub innych obecnych na spotkaniu, zróbcie to z głową. Pies nie może być zbyt długo zapięty i musi mieć możliwość swobodnego ruchu, ponadto pamiętajmy, żeby smycz czy linka były odpowiedniej długości i miejsce, w którym pies będzie przypięty, nie było w pełnym słońcu. Odrobina cienia musi być.

Pies stary, pies młody

W przypadku wycieczek na łono natury wiele zależy od kondycji oraz wieku psa. To, co ucieszy rocznego zdrowego psiaka, niekoniecznie podpasuje starszemu schorowanemu psu. Wypady nad wodę, do parku czy do lasu są dla wielu psów czymś ekscytującym i dają możliwość dużej dawki ruchu oraz zabawy, jednak pamiętajmy, żeby taką wycieczkę dostosować do naszego pupila. Młode psy docenią taką dawkę aktywności fizycznej, ale psi seniorzy mogą tego nie znieść. Czasami lepiej zostawić psiaka w domu na te kilka godzin, niż męczyć go bieganiem za nami. Dla starszych psów lepiej wybrać spokojny spacer po okolicznym parku czy pobliskiej łące, gdzie psiak będzie miał możliwość odpoczynku oraz będzie znał otoczenie. Młodszym psom możemy zapewnić dodatkowe rozrywki i wziąć ze sobą ulubioną piłkę, maskotkę czy inną zabawkę. Zapewni to zarówno nam, jak i psiakom aktywną zabawę na świeżym powietrzu.

I psu lenistwo się należy

Jeżeli zamierzamy spędzić majówkę, wygrzewając się w słońcu, leżąc na hamaku i nie robiąc tak naprawdę nic, pamiętajmy, że nasz pupil chętnie nam potowarzyszy. Przecież każdemu należy się trochę błogiego lenistwa. Nasz psiak również będzie nam wdzięczny za spędzony czas ze swoim opiekunem, zwłaszcza jeśli na co dzień jesteśmy zapracowani. W takim przypadku do pełni szczęścia wystarczy ulubiona zabawka, miska z wodą, jakieś smakołyki i trochę wzajemnych czułości.

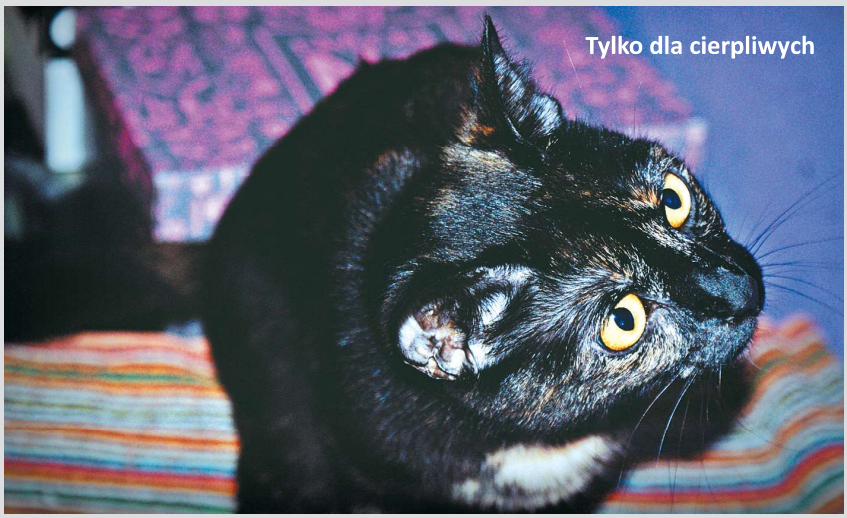


Weekend z naszym ukochanym psem może być tak samo radosnym wydarzeniem dla nas, jak i dla naszego pupila. Wystarczy tylko pomyśleć o nim odrobinę wcześniej i odpowiednio się przygotować, a czas wspólnie spędzony da nam dużo miłych chwil oraz wspaniałe wspomnienia. Pamiętajmy o tym i zabierajmy nasze kochane psiaki ze sobą, kiedy tylko możemy. Naprawdę warto.

Ania Nowakowska
Zdjęcie: Agnieszka Tarnowska



Azja ma około 3,5 roku, jest odpchlona odrobaczona, wysterylizowana, ładnie korzysta z kuwety. Jest bardzo spokojną i łagodną kotką. Lubi spać i oddaje się tej czynności w każdej możliwej chwili. Niestety, po przejściach jakie zafundowali jej ludzie, kotka potrzebuje trochę czasu, żeby się otworzyć i zaaklimatyzować. Nie jest absorbująca. Polecana do spokojnego domu.



Maja jest piękną i oryginalnie umaszczoną kotką. Ma około 3-4 lata, jest wysterylizowana, odpchlona, odrobaczona. Ładnie korzysta z kuwety, niewybredna przy jedzeniu. Potrzebuje spokojnego domu z cierpliwymi opiekunami. Nie polecamy jej do domu z dziećmi ze względu na wcześniejsze przeżycia.
Kontakt w sprawie adopcji kotek: 667 969 456 lub 609 280 061.



Gomez ma około 6 lat, jest wykastrowany. Zna podstawowe komendy, ale trening posłuszeństwa przyda mu się na pewno. Pies bardzo lubi pracować z człowiekiem, chętnie się uczy, jest łasy na smaczki, więc trening z nim to przyjemność. Chętnie chodzi na długie spacery, dokładnie węszy okolicę. Jest aktywnym, radosnym psem.
Kontakt w sprawie adopcji psa: 736 643 489 lub 508 334 418.

Dlaczego

Szczerzy się podczas jedzenia? Warczy na dziecko lub innego psa? Prezentuje zęby nawet podczas zabawy? Na pewno chce ugryźć! Trzeba mu dać po głowie! Nic bardziej mylnego! Warczący pies to skarb. Zaskoczeni?

Okazywanie zachowań agresywnych i bijatyki wewnątrz stada osłabiają je i zmniejszają szansę na powodzenie w trakcie polowania. Właśnie dlatego psy wykształciły pewien psi „język", którym posługują się, aby uniknąć konfliktu. Człowiek, nie rozumiejąc go, niejednokrotnie źle interpretuje taki rodzaj komunikacji, z czego rodzą się nieporozumienia, często bardzo przykre w skutkach.

Ziewanie na uspokojenie

W podstawowym zestawie występują tzw. sygnały uspokajające. Są to bardzo proste i czytelne komunikaty, o których większość właścicieli psów nie ma pojęcia. Obejmują one wszelkie sygnały mające na celu uspokojenie sytuacji, utrzymanie pewnego dystansu, ukazujące postawę asertywną, ale nie agresywną. Są to m.in. oblizywanie się (tak, tak, to wcale nie musi oznaczać, że pies jest głodny!), odwracanie głowy, odwracanie wzroku, ziewanie, przeciąganie się, tzw. smile (pozorny uśmiech i dyszenie), ustawianie się bokiem, częste mruganie, podchodzenie szerokim łukiem, wąchanie ziemi (np. kiedy wołamy psa i jesteśmy zdenerwowani – myślimy wtedy, że pies robi nam na złość i „udaje", że nie słyszy – tymczasem próbuje uspokoić rozzłoszczonego właściciela) i wiele innych, bardziej spersonalizowanych. Mogą to państwo zaobserwować np. podczas prób przytulania psa (czego większość psów nie cierpi!), krzyków, wymachiwania rękoma lub przedmiotami, ale także np. przed wyjściem na spacer – pies intensywnie ziewa i przeciąga się próbując zapanować nad własnymi emocjami; w kontaktach z innymi psami (kiedy umożliwimy psom przywitanie się na luźnej smyczy bez żadnego spięcia, zwykle podejdą do siebie bokiem, odwrócą od siebie wzrok i głowę, obliżą i „uśmiechną", po czym odejdą lub zaprezentują tzw. sygnały afiliacyjne – np. ukłon zapraszający do zabawy.

Mógłby ugryźć od razu

Zdarza się, że bagatelizujemy sygnały uspokajające wysyłane przez psa, wówczas ten, chcąc cały czas uniknąć konfliktu,

mój pies warczy?

zaczyna wysyłać sygnały odstraszające. Są to: sztywnienie pyska, pokazywanie zębów, marszczenie nosa, warczenie, wielkie oczy, może to być również połączone z oblizywaniem się, w dalszym etapie pojawia się coraz intensywniejsze warczenie i odsłanianie zębów, kłapanie zębami w powietrzu, lekkie chwytanie np. za ręce – jak widzimy przed prawdziwym ugryzieniem pies wysyła szereg bardzo wyraźnych komunikatów, ponieważ w dalszym ciągu nie chce używać zębów, aby ktoś wreszcie zostawił go w spokoju.

Takie sygnały pojawiają się w różnych sytuacjach i zawsze oznaczają: daj mi spokój, odejdź, nie chcę abyś mnie dotykał, nie podchodź do mnie. Należy je uszanować, aby pies mógł poczuć się bezpiecznie w swoim własnym domu. Ceni swoją przestrzeń osobistą, której nie należy przekraczać. I stąd warczący pies to skarb – wcale nie chce nas ugryźć, dlatego na wszystkie sposoby próbuje powiedzieć nam, że w danej sytuacji czuje się źle. Gdyby rzeczywiście chciał rozwiązać problem zębami – ugryzłby od razu, bez żadnych ostrzeżeń.

Super, że jesteś

Jednak co w sytuacji, kiedy „przestrzeń osobista" psa wymyka się spod kontroli? Np. pies warczy przy misce? Stara szkoła mówi, aby zabrać psu to, co je i wygonić go „do budy". Jeśli to zrobimy możemy być pewni, że problem jedynie się nasili – pies stwierdzi, że jedzenia należy bronić przed człowiekiem, ponieważ będzie chciał mu je ukraść.

Tymczasem proponuję zastosowanie kontrastowej metody – dokładania jedzenia. Najpierw, przechodząc obok psa, bez większego zaangażowania rzucić parę smakołyków niedaleko miski i pójść dalej. Po kilku powtórzeniach robić to coraz bliżej. Po pewnym czasie pies zamiast mówić nam: „odejdź, to moje!" zacznie kojarzyć nas i myśleć „Hej! Super, że jesteś, co tam dla mnie masz?", co spowoduje zainteresowanie i radość zamiast obawy i warczenia. Możemy wtedy pobawić się w wymianę zwykłego jedzenia na coś dużo smaczniejszego, aby zacieśnić więzi i zaufanie psa.

W przypadku bronienia zasobu w postaci zabawki można wziąć drugą, identyczną i bawić się nią kawałek dalej na oczach psa, równocześnie nie interesując się jego „zdobyczą". Kiedy pies zainteresuje się tym, co mamy w ręce, możemy się do niego odwrócić i pobawić się naszą zabawką, nie dając mu jej do samodzielnej zabawy. Po kilku takich zabawach można zaproponować psu naszą zabawkę w zamian za jego – najzwyklejszą wymianę. Dzięki temu pies zrozumie, że nie zabieramy mu jego skarbów, a kontakt z nami daje mu więcej radości niż samotna zabawa chronionymi zabawkami. Warczenie podczas przeciągania jest jak najbardziej prawidłowe – imituje wspólne rozrywanie zdobyczy, co pozwala poprawiać relacje z psem.

Kiedy w grę wchodzi odstraszanie dziecka lub problem bardziej złożony, należy skontaktować się ze specjalistą, aby jak najszybciej rozwiązać niekomfortową sytuację – dla spokoju zarówno psa jak i naszego, bowiem każda taka sytuacja jest stresująca nie tylko dla właściciela i członków rodziny, ale także naszego psa, który nie chce z nami walczyć, tylko czuć się bezpiecznie.

Adrianna Szopa
Zdjęcie: Marcin Bukuri



To był nasz bal!

Muzyka na żywo w wykonaniu zespołu Giga Drum, mini recital Ani Łaniewskiej, aukcja dzieł sztuki, zabawa fantowa i konkurs taneczny – to atrakcje, które przygotowaliśmy dla gości II Balu Charytatywnego „Na cztery łapy i ogon". W ostatni weekend karnawału z fundacją Anaconda bawiło się prawie 80 osób. Serdecznie dziękujemy, że byliście z nami! Świetna zabawa przełożyła się na finansową pomoc dla naszych podopiecznych. Łącznie uzbieraliśmy **8.790 zł**. Nie byłoby to możliwe bez ogromnego zaangażowania i hojności właścicieli Domu w Poziomkach, Wioletty i Ryszarda Grzesiaków, którzy przejęli na siebie znaczną część kosztów przygotowania balu. Dziękujemy Wam bardzo za piękne miejsce, wyśmienitą kuchnię i wspaniałą atmosferę!

Główną atrakcją wieczoru była aukcja obrazów polskich artystów, organizowana przez Galerię BWA. Aukcję poprowadził bardzo skutecznie i z właściwym sobie błyskotliwym poczuciem humoru – kurator Galerii Gustaw Nawrocki. Licytowano 15 prac 13 artystów. Goście balu kupili 11 dzieł, za kwotę **4.790 zł**. Dziękujemy artystom, że są wrażliwi nie tylko na piękno, ale także na los zwierząt. Swoje prace nieodpłatnie przekazali: Sonia Rammer, Monika Chlebek, Renata Zimnicka-Prabucka, Anna Bujak, Bogusław Jagiełło, Wojciech Plust, Michał Bajsarowicz, Marek Sitko, Agnieszka Graczew-Czarkowska, Anna Kodź, Radosław Czarkowski, Jacek M. Rybczyński, Sławomir Sajkowski.

Ogromną popularnością wśród gości cieszyła się zabawa fantowa, której dochód – **2.000 zł** – przeznaczyliśmy na program MOPSiK. Tak wysoką kwotę uzyskaliśmy dzięki cennym fantom podarowanym przez zaprzyjaźnione firmy i instytucje: Kardamon, Księgarnia Tania, salon kosmetyczny Medi-Derm, PiesPotrafi.pl – Szkoła dla psów w Gorzowie i Szczecinie, salon kosmetyczny Wenus Ligia Bogus, Miejski Ośrodek Sztuki, MCK i Teatr im. Juliusza Osterwy.

Karina Szymańska

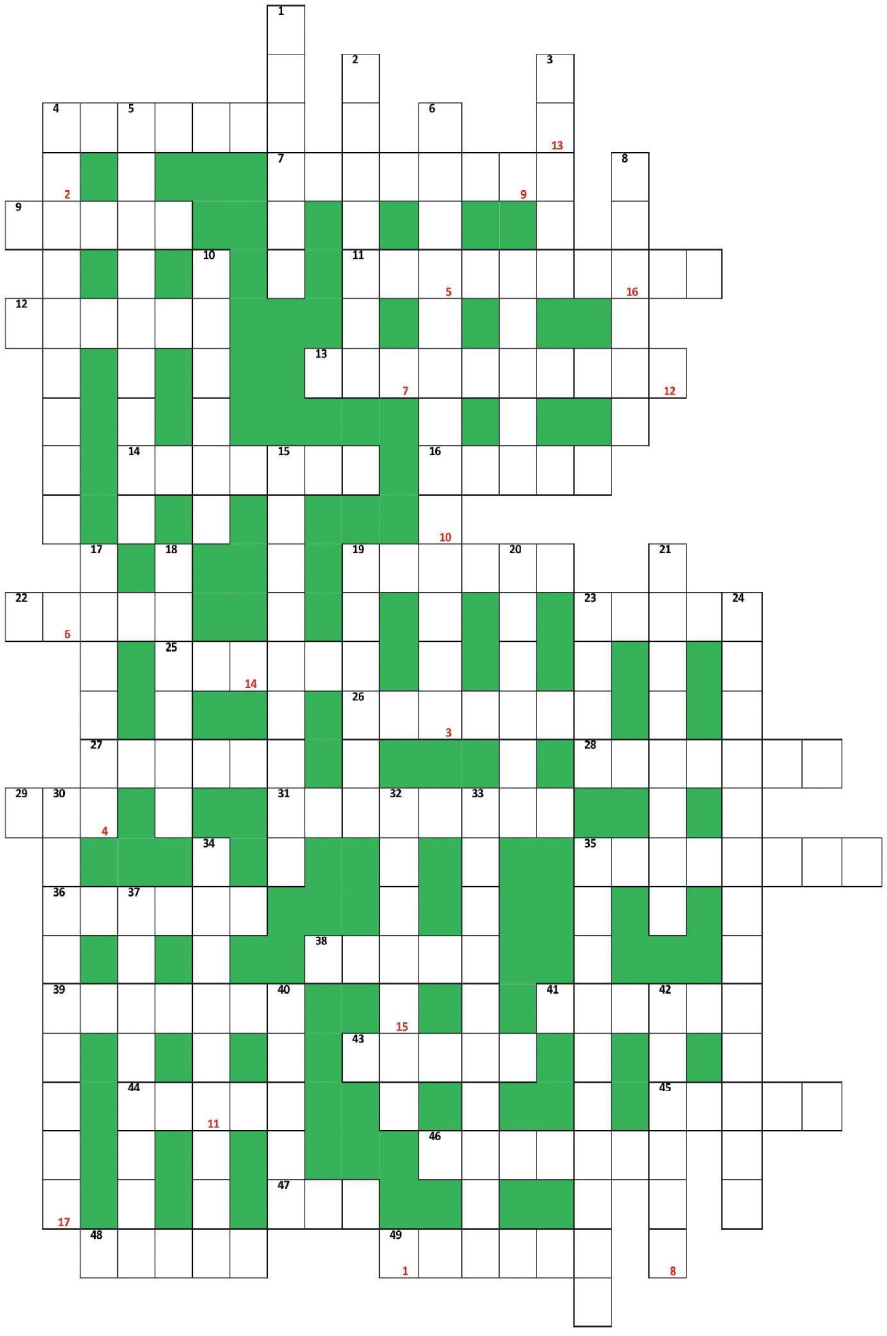






ANACONDA
Szukaj nas na Facebooku!

Kiedy wejdziesz między wrony...



POZIOMO:
4. np. Białowieska
7. dom rodzinny, ognisko domowe, domowe ...
9. szop
11. starożytny król Macedonii
12. imię jednej z sióstr Williams
13. tytuł filmu z Bogartem lub miasto w Maroko
14. zawiezie cię na wycieczkę
16. kwiaty lub cukierki
19. wygnaniec
22. zabronione
23. wąż dusiciel
25. miasto słynące z hut szkła
26. rośliny o drewniejących, bardzo twardych łodygach, wykorzystywanych w budownictwie; młode pędy są jadalne
27. drapieżnik z rodziny psów
28. bez niego niemożliwe jest życie
29. sierpniowa lub tytuł polskiego filmu
31. podłużna odmiana dyni
35. hodowca sokołów
36. okrągłe okno wypełnione witrażem
38. duży gwóźdź
39. ... gajowy – bylina jaskrowata
41. drwina, złośliwość
43. jeden z pierwiastków Marii Curie
44. część walki bokserskiej
45. słuszność jakiegoś poglądu
46. laurowy lub pogrzebowy
47. kultowy kabaret z Poznania
48. podpalił Rzym
49. nabój

PIONOWO:
1. gatunek dużego ptaka wodnego (siwa, biała)
2. klasa okrętów średnich lub dużych
3. nota
4. rodzaj krzewu z rodziny agrestowatych (np. biała, czerwona, czarna)
5. psie dziecko
6. świadome i celowe wyłączanie z diety mięsa
8. wdech i ...
10. słodkie ziemniaki
15. malutka kapustka
17. omasta
18. malec
19. drzewo baby
20. arabska sałatka z kuskus
21. posiadłość Jarosława Iwaszkiewicza
23. ciasto z kremem
24. tytuł wybitnego filmu Davida Griffitha
30. i Ty możesz nim zostać ofiarowując darowiznę fundacji
32. osobnik z brakiem pigmentu w skórze
33. gatunek niejadowitego węża z rodziny połozowatych
34. wydzielony obszar ochronny wokół chronionego przyrodniczo terenu
35. „dom" dla bezdomnych zwierząt
37. potoczna nazwa części Gorzowa położonej po drugiej stronie Warty
40. rasa psa biegacza
42. kwiat lub imię zakochanego w sobie młodzieńca

Hasło

1	2	3	4	5	6	7	8		9		10	11	12	13	14	15	16	17

„Anaconda i przyjaciele"
darmowy kwartalnik fundacji Anaconda dostępny u prawdziwych przyjaciół zwierząt

Redaguje zespół wolontariuszy:
Małgorzata Jagła, Małgorzata Jakubowska, Anna Łaniewska, Grażyna Nawrocka, Sara Nizioł, Ania Nowakowska, Magdalena Siwek, Adrianna Szopa, Karina Szymańska, Wojciech Wyszogrodzki (redaktor prowadzący)

Skład: Marek Minorowicz

Adres redakcji: ul. Łokietka 28, 66-400 Gorzów Wlkp., tel. 691 504 333

anacondaiprzyjaciele@gmail.com

14 maja, godz. 11:00-19:00

ZWIERZAKI

w Galerii Askana

- **Zabawy edukacyjne** z psami
  (porady z zakresu pielęgnacji, szkolenia i tresury, psi terapeuci i dogoterapia)
- **Porady** i drobne usługi groomerskie dla psów
- **Zbiórka** karmy i żwirku dla kotów
- **Prezentacja** działań Fundacji ANACONDA
- **Wystawa zdjęć** pt. "Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami w Polsce od ponad 150 lat w obronie praw zwierząt"

Psiaki z gorzowskiego schroniska. Przygarnij je!



KONKURS! Wybieramy najsympatyczniejszego pupila

Zapisy: 11:30-15:00 (namiot na zewnątrz, od strony wejścia do Biedronki)

FINAŁ: 16:00

Do wygrania: bony na zakupy w sklepie zoologicznym ZIELONE ZOO

INFO: www.galeria-askana.pl

ANACONDA Fundacja Obrony Praw Zwierząt

Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami w Polsce

ZIELONE ZOO

Galeria ASKANA